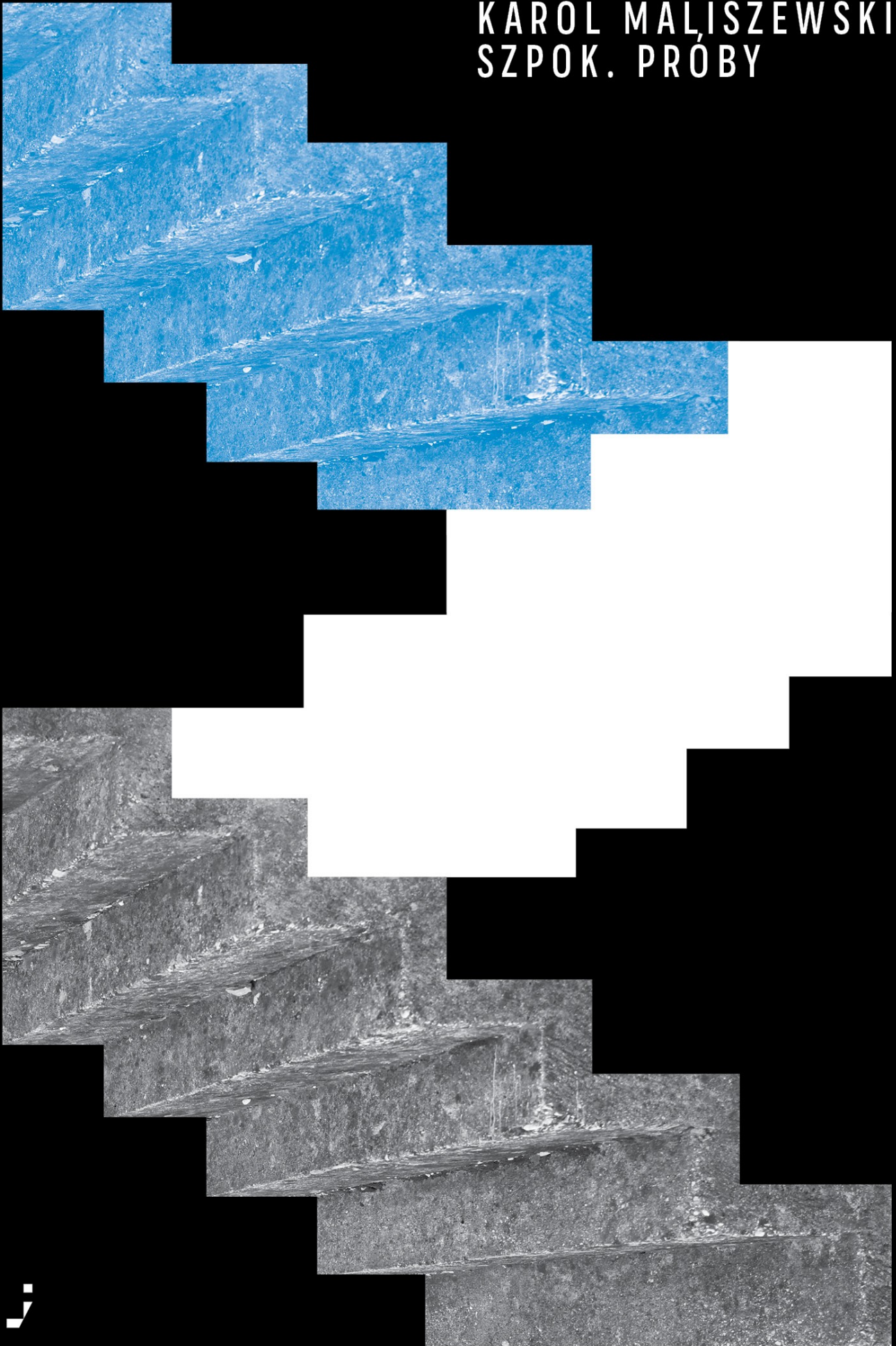


KAROL MALISZEWSKI
SZPOK. PRÓBY



KAROL MALISZEWSKI

S Z P O K . P R Ó B Y .



WYDAWNICTWOJ / WROCŁAW 2020

Szpok pokręcił się jeszcze trochę po korytarzu, lecz nie natrafił już na nic godnego uwagi. Coś, co by chociaż na chwilę rozproszyło samotność. Wrócił do pokoju, zaskoczony intensywną wonią perfum. Poczł ją już przy drzwiach, a z każdym krokiem stawała się mocniejsza. Nie bardzo wierzył w mistykę zapachów, w ukryty kod emocji, pożądań, skojarzeń kryjący się w określonym typie woni, ale tym razem było to co innego. Właśnie nowość tej woni była ukrytym poruszcycielem. Wkrótce nie było czego ukrywać. Wyszło z niego kręcące się w kółko zwierzę. Wydawało mu się, że jest coraz bliżej źródła zapachu. Szybko otwierał kolejne drzwi, odsuwał zastony, by jak najszybciej do niego dotrzeć. I stało się.

Stanął jak wryty przed posągim nieznaney mu bogini. Poczł się tak, jakby go coś przeniosło dwa tysiące lat wstecz – zdziwiony patrzył na swoje puste dłonie. Powinien w nich trzymać jakieś owoce i co tam jeszcze, powinien przyklęknąć przed złożeniem tego na ołtarzu. Pochylił się, przyklęknął. W świdrującej ciszy padły słowa („nie nada”) i Szpok zrozumiał, że dotyczą jego zamiarów uhonorowania nieznaney istoty. A ta wypowiedziała jeszcze kilka zdań w swoim języku. Do Szpoka wreszcie dotarło, że ma się podnieść z kolan i że już gdzieś widział tę kobietę. Chyba spotkał ją kiedyś na korytarzu. To było na schodach prowadzących na najwyższe piętro. O znajdujących się tam pokojach mówiło się szeptem i rzadko widywało ich rezydentów. Dotarło do niego i to, że dziewczyna przedstawiła mu się i zażądała rewanżu. Szepnął, żeby powtórzyła, i wtedy usłyszał, że nazywa się Zinaida Prypeć, ale prosi, żeby do niej mówić Zina. – Szpok – przedstawił się – jestem Jakub Szpok.

A potem działo się to wszystko, co dla samotnego mężczyzny bywa synonimem fantastyczności. Owa Kirke zdjęła palec z ust, który pojawił się tam, by uciszyć słowotok Szpoka, a potem jednym ruchem pociągnęła za jakiś sznureczek i uwolniła swoje ciało ze zbędnej materii. Szpokowi wydało się, że zapach, który go tu przywiódł, uderzył ze zdwojoną siłą. Wraz z nim buchnęła jasność. Dawno

nie widział tak białego ciała. Zresztą już od lat nie był tak blisko żadnego ciała. To, co widywał na plaży, będąc częścią mechanicznego rytuału, nie poruszało go zupełnie. Tutaj obce ciało otwierało się na niego, przyzywało. Dziwiąc się własnej śmiałości, dotknął jej czarnych, lśniących włosów. Zina chwyciła jego rękę i położyła na piersi.

Tak właśnie zaczęło się to fantastyczne popołudnie. I oczywiście trwało przez jakiś czas w atmosferze zdumienia i niedowierzania. Szpok, przypominając sobie zapomniane gesty i odruchy, jednocześnie rozmyślał nad wyrokami losu. Dlaczego tak piękna dziewczyna wybrała właśnie jego? O co chodzi w tym wszystkim? Na pewno o to, żeby zapamiętał ten dzień na całe życie. I był zadowolony z usług. Aż się wzdrygnął na tę myśl. Usług? Tak po prostu? Wszystkie mitologiczne reminiscencje rozwiały się jak dym. Uroczą leśną świątynia na wysokim morskim brzegu zapadła się głucho we wnętrzościach ziemi.

A on miał przed sobą wnętrzości Zinaidy. I zaproszenie do ich zwiedzenia. Nigdy mu się to nie zdarzało w małżeństwie. Świętej pamięci żona stawiała sprawę jasno i po katolicku: w łóżku można robić tylko rzeczy czyste. Więc teraz zaskoczony Jakub nie wiedział, co ma właściwie robić. Kiedy jednak Zina przylgnęła wargami do jego sterczącej latarni, odpłacił spontanicznie pięknym za nadobne. Odwrócili się w łóżku jak mijające się okręty. Teraz jego dziób penetrował jej rufę. Tego rodzaju przyjemności nigdy jeszcze nie zaznał. I rozpląwałby się w tej nirwanie jeszcze długo, gdyby nie nagłe, dość podłe ukłucie. Na Boga, ile to będzie kosztować?

Boga jednak nie należało przyzywać. Natychmiast przeszło go poczucie winy.

Instrument wydaje się nie mieć końca, a my gramy tylko jednym palcem na dwóch klawiszach. Taka karma, mówi.

To znaczy, że gdyby nas lepiej czy inaczej karmili, sięgalibyśmy do wszystkich klawiszy? Uświadamiali sobie istnienie pozostałych palców?

Zatkało ją. Już otwierała usta, by zaprzeczyć, ale tylko chrząknęła. Wtem jakiś człowiek zapukał do drzwi. Chciał sprzedać kalendarz. Grzecznie wyjaśnili mu, że już był tu facet w kominiarce, prawdopodobnie kominiarz, i skuszeni ceną nabyli od niego trzy egzemplarze z kotwicą. Ten prychnął i oznajmił, że to on jest prawdziwym patriotą (lekko uchylił swoją kominiarkę, uwidaczniając logo firmy znanej z produkcji odzieży patriotycznej) i tylko jego kalendarze zawierają prawdę.

Potem długo oglądali te wcześniej kupione egzemplarze, zastanawiając się, o jaką prawdę chodzi. Wszystkie niedziele i święta były na czerwono. Nie wiem, nie wiem, mruzczała.

Coraz cieńsze szlafroczi, tego jednego był pewien. Miała ich nieskończoną ilość. I ciągle brała go za jakiegoś Zygmunta. Był jego namiastką, erzacem, zastępnikiem. Do tej pory nie przeszkadzało mu to. Było nawet zabawne. A i tak mógł robić swoje. Chodzić na długie wycieczki po najeżonych poniemieckimi bunkrami lasach i wracać do ciepłego, pachnącego szarlotką domu. Dawno nie miał takiego urlopu. Liczył, że zdąży przed końcem pobytu wdrapać się na wieżę widokową, którą robotnicy wznosili w niesłychanie szybkim tempie. Borówka miała tylko 907 metrów, ale widoki z niej były zachwycające. Internauci rozdający gwiazdki przy atrakcjach turystycznych dawali jej zazwyczaj dziesięć.

Przy kolacji czekała go niespodzianka w postaci najcieńszego jak do tej pory szlafroka. Wszystko było widać. Gdyby był młodszy, skorzystałby z tak dobrej widoczności. Teraz oczy zachodziły mu mgłą. Odwykł od tego. (Nie z nami taka gadka, nie musisz się krygować, Szpok). Ciemne, gęste włosy wylewały się z

podbrzusza, a jeszcze jędrne piersi lekko rozchodziły się na boki. Nic, tylko zrywać te owoce i lekkim pługiem wchodzić w tę glebę. Taka jest kolej rzeczy, powtarzał jakby wbrew sobie. Bo tak naprawdę umacniał się w przekonaniu, że to nie ma sensu. Z własną kuzynką? Jaka z niej kuzynka? Dziesiąta woda po bardzo rzadkim kisielu. Zarówno pytanie, jak i odpowiedź usłyszał gdzieś w głębi ducha i nie był pewien, kto je tam wypowiedział.

I stało się. Zadziałał jakiś stary, pokryty śnieżką mechanizm. Zazgrzytał. Jego ręka delikatnie musnęła jej policzek. To wyzwoliło iskrę, która padła na spragniony, a wyschnięty grunt. Chwyciła w usta w jego palce. Drugą ręką muskał jej ucho. I nagle wystrzeliła w jego stronę jej dłoń.

– Zygmuś, Zygmuś, wróciłeś.

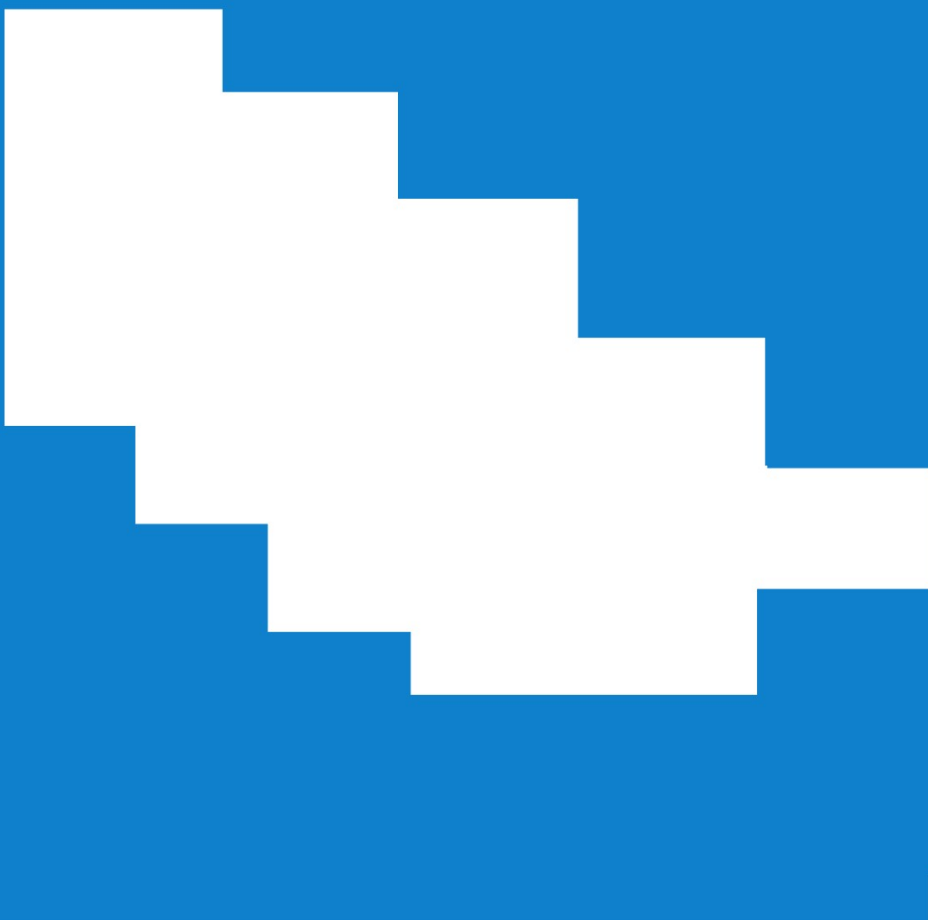
Co miał powiedzieć? Tylko jedno słowo wchodziło w grę. Tak.



WYDAW
NICTWO

WWW.WYDAWNICTWOJ.PL

KAROL MALISZEWSKI



Cena 25 zł



Partnerem medialnym jest



Partnerem wydawniczym książki jest Strefa Kultury Wrocław.



**Wrocławski
Program
Wydawniczy**

Wrocław
miasto spotkań

SZPOK. PRÓBY

